Cena zł. 1.30

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

15 Luty 1926.

Nr. 4 (76).

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI i ŁOWIECTWO POLSKIE





WOLNA TRYBUNA.

W SPRAWIE SPORTU (Riposta p. Cz. Kączkowskiemu).

Artykuł mój pod powyższym tytułem, drukowany w numerze 19 „Przeglądu Myśl.“, dał znów asumpt do dalszych wystąpień (vide artykuł w numerze z dn. 15 grudnia 1925 r.).

Na artykuł p. K. pozwolę tu sobie w imię zasady „audiatur et altera pars“ wyjaśnić, co następuje:

Nie wiem z czego wnosi p. K., że „zastęp ludzi, patrzących tak, jak ja na daną sprawę, stopniał do niedobitków“. Dobrze, że choć sam autor jest tak dobrego o sportach wszelkich mniemania. Strasznie rozczulającym jest m. in. frazes: „O! sporcie! Ciebie (przez duże C, — a jakże) bronić nie trzeba“ i t. d.— Nie podoba się panu K. mój sposób wyrażania się, t. j. gdy nazywam rzecz po imieniu; ironizuje to, pisząc: „nie rozporządzam tak wspaniałem bogactwem stylu i ozdobnemi zwrotami i t. d.“ Zdaniem mojem, do właściwego określenia rzeczy należy zawsze uciekać się do nazw najbardziej dokładnie rzecz ilustrujących. Autor oburza się, jak można nazywać tak piękny i estetyczny sport, jak piłka nożna, lub boks, „chamsko zmurzynowanym“. Niestety jednak jest on takim. Niepotrzebnie zupełnie zwraca pan K. „ex re“ mojego podziału sportów, uwagę na „niezwykłe uspołecznienie niektórych obywateli naszej demokratycznej Republiki“. Widać z tego, że p. K. wszystko jedno z kim ma w sporcie do czynienia, — ale nie każdy jest tak mało wybredny. Jak świat światem — co jest dobre, szlachętne i czyste — tego NIGDY nie da się zmieszać ze złem, plugawem, ohydnem — pospołu. Fanatycznych zwolenników, czy wyznawców, tego rodzaju utopijnych reform, widzimy w Rosji, która obecnie przedstawia obraz gnijącego trupa.

Cytata p. K. co do baptystów, jest absolutnie niezrozumiała i wygląda conajmniej bardzo krotochwilnie. Obrona p. K. „ex re“ korzyści m o r a l n y c h ze sportów wynikających, nie wytrzymuje krytyki. Zmyślonym wprost jest zarzut, jakobym nazwał kluby sportowe stekiem osobników z pod ciemnej gwiazdy, — tego wcale nie pisałem.

Charakterystycznem jest oględne wyrażanie się pana K. co do żydów, — tych odwiecznych wielkich wrogów narodu naszego. Przez dziwną pobłażliwość pod tym względem i tolerancję, giniemy. Fanatyzm sportowy jest często w ścisłym związku z filosemityzmem.

Zgadzam się w zupełności z p. K., że „młodzieży naszej musimy dać umysł jasny, mięśnie stalowe i pierś szeroką“, lecz w żadnym chyba razie nie nabędzie ona mięśni stalowych i szerokiej piersi, przez kopanie nogami i bicie pięściami w nieodpowiedniem towarzystwie.

Stefan Ostrowski.

Na tym dyskusję w „Wolnej Trybunie“ w sprawie powyższej definitywnie zamykamy. Temat obustronnie uważamy za wyczerpany. — *Redakcja.*

JESZCZE O „POCISKU“.

Polując bardzo często w różnych dzielnicach Polski zauważyłem, że większa część P.P. Myśliwych używa łusek zagranicznych, jak również większość magazynów broni nie trzyma łusek wyrobu krajowego.

Przeżywamy obecnie ciężkie czasy finansowe i nie każdy z P.P. Myśliwych może sobie pozwolić na łuski zagraniczne, które ze spadkiem złotego i zwiększeniem kosztów celnych, stały się droższe od krajowych prawie o 100 proc. Od 2 lat używam wyłącznie łusek fabryki „Pocisk“. Pierwsze partje pozostawiały dużo do życzenia: po pierwszym strzale zazwyczaj pękały z powodu złego papieru; były wypadki, że kapiszon nie spalał (na 100 strzałów od 2 do 5), jak również nie było mowy o kilkorazowym użyciu; od wilgoci papier pęczniał i ładunki nie wchodziły do luf.

O tych brakach każdorazowo zawiadamiałem kierownictwo w osobie Pana Al. Lipskiego, który z wdzięcznością zbierał wszelkie dane i obecnie usunął wszystkie braki.

W ostatnim sezonie letnim dałem przeszło 2.000 strzałów i nie miałem wypadku niewypalenia kapiszona i żadna łuska mi nie pękła; papier nie nabiera wilgoci i ładunki przy wilgotnej pogodzie łatwo wchodzą do luf.

Obecnie wyrabiane w fabryce „Pocisk“ łuski mogą być używane od 3 do 5 razy. Wystrzelony kapiszon łatwo się zmienia — szczególniej kapiszon a la „Gevelot“.

Wkrótce, jak słyszałem, fabryka wypuści łuski z oryginalnym kapiszonem „Gevelot“.

Ze względów oszczędnościowych i popierania rodzimego przemysłu P.P Myśliwi jakoteż właściciele magazynów broni powinni zainteresować się łuskami, gotowymi ładunkami krajowymi, tymbardziej, że nie ustępują zagranicznym.

P.P. Myśliwi przekonają się, że, po użyciu łusek i ładunków krajowego wyrobu, procent zabitej zwierzyny się nie zmniejszy, a jednocześnie zaoszczędzi się spory kawał grosza.

Gustaw Macewicz.

W numerze 1 z r. b. w artykule p. Jana Brandta pod tytułem: „W sprawie wyrobu łusek firmy „Pocisk“, na stronie 14-ej jest mowa o krzesełkach myśliwskich i fabrykowaniu ich przez domowych robotników. Sądzę, że niejednego myśliwego rzecz ta zainteresowała i niejeden myśliwy jest w podobnem położeniu (jak i ja), co autor, że daremnie poszukuje odpowiedniego krzesełka. Czyby P. T. Redakcja nie mogła nakłonić szanownego Autora wyżej przytoczonego artykułu, by zechciał dokładnie opisać, ewentualnie wraz z rysunkami, jak takie krzesełko sporządzić, by i inni mogli pójść za jego przykładem domowej fabrykacji tak przydatnego przyrządu. Czyby P. T. Redakcja nie zechciała ogłosić tego opisu w „Przeglądzie“, tak licznie czytanym przez wyznawców św. Huberta? Sądzę, że wdzięczność byłaby powszechna.

Antoni hr. Starzeński.

Listy do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie proszę o łaskawe umieszczenie w „Przeglądzie Myśliwskim“ mego wyjaśnienia, które posyłam w odpowiedzi na artykuł Wileńskiego Oddziału Związku Zawodowego Leśników Rz. P.

W Nr. 32 (71) „Przeglądu Myśliwskiego“ Wileński Oddział Zw. Zaw. Leśników Rz. P. występuje w obronie Nadleśniczego Rudnickiego, p. Zwolanowskiego i wyjaśnia, że po zbadaniu przez pana Inspektora Lasów, uczynionych przeze mnie zarzutów w artykule moim „Zarys Działalności Wileńskiego T-wa Myśliwskiego“, p. Zwolanowski został od takowych zwolniony. Nie byłem przez nikogo indagowany, ani proszony o uzasadnienie czynionych przeze mnie zarzutów, to też nie jest mi znane samo rozpatrzenie tej sprawy. Nie wątpię jednak, że wiele części mego oskarżenia, tworzących podstawę zarzutów — pozostało niewiadomymi dla p. Inspektora Lasów.

Bo też naprawdę dziwny był sposób badania i dochodzenia. Sądziłbym, że mnie, jako autora artykułu, najpierw należałoby zapytać, a wówczas p. Inspektor Lasów dowiedziałby się, co właściwie miałem na myśli, czyniąc wzmiankę o postępowaniu p. Nadleśniczego Rudnickiego i nie uczynionoby mi wówczas zarzutu osobistej przeciw p. Zwolanowskiemu wycieczki.

Moje wzmianki pod adresem p. Zwolanowskiego w wyżej wymienionym artykule, były dyktowane troską o nasz zwierzostan w Puszczy Rudnickiej, a wypowiedziane były o tyle ogólnikowo, że p. Zwolanowski dokładnie nawet nie zrozumiał, co właściwie miałem na myśli, w przeciwnym bowiem razie, sądzę, że obrałby inną drogę dla załatwienia tej sprawy. Być może, że coś jeszcze niewiadomego dla mnie uczynił p. Zwolanowski z uszczerbkiem dla zwierzostanu i dlatego uważał tą drogę za właściwą, ja zaś w danym razie miałem na myśli fakt zaproszenia przez p. Zwolanowskiego na polowanie do Puszczy p. Kaźmierskiego, który na to polowanie w kwietniu wziął ze sobą gończego.

P. Kaźmierski indagowany wówczas przeze mnie, jako Inspektora Prawidłowego Łowiectwa na ziemię Wileńską, sam to potwierdził, a rozmowa ta miała miejsce przy stacji Jaszuny, w odległości kilku kroków od p. Juljana Ejsmonda — Redaktora „Przeglądu Myśliwskiego“, a obecnego Referenta Łowiectwa w Min. Roln. i D. P. oraz p. Włodzimierza Korsaka.

Dr. Czesław Koneczny.

Ostrowieckie Kółko Łowieckie w Nr. 24 z 1925 roku „Przeglądu“ ogłosiło list otwarty, nazywając lekkomyślnością skorzystanie z informacji Nadleśnictwa Krośniewickiego, na zasadzie których to informacji zarzuciłem Kółku Łowieckiemu, dzierżawiącemu tereny wsi Dąbrowice, brak etyki łowieckiej.

Informacje udzielone mi piśmiennie przez Nadleśnictwo Krośniewickie w zupełności motywują moje wystąpienie w prasie fachowej.

Skorzystanie z informacji piśmiennych Nadleśnictwa Krośniewickigo, tak bardzo zasłużonego na polu łowieckiem, (co stwierdza również Ostrowieckie Kółko Łowieckie w swoim liście), uważałem za swój obowiązek.

Ponieważ jednak w skład Kółka Ostrowieckiego (o czem nie wiedziałem), wchodzą myśliwi, cieszący się ogólnym szacunkiem i autorytetem łowieckim, których trudno o brak etyki łowieckiej posądzić, niniejszem wzywam Nadleśnictwo Krośniewickie, ażeby udzielone mi informacje udowodniło.

Antoni Łączkowski.

Z żałobnej karty.

WIELISŁAW LEWICKI,

naczelnik urzędu akcyz i monop. państw. w Starogardzie, zmarł w Starogardzie dna 10 stycznia 1926 r.

Zmarły, stary karpatczyk, przedwojennego autoramentu, był szlachetnym łowcą i towarzyszem z pod znaku św. Huberta, a swoją wysoką kulturą i etyką łowiecką świecił zawsze dobrym przykładem.

Cześć Jego pamięci!



W LUTYM...

Jakiemi drogami dążyć należy do podniesienia zwierzostanu i łowiectwa w Polsce.

Jako myśliwy od lat trzydziestu i obserwator wszystkich nowych myśli i poczynań, zmierzających ku podniesieniu zwierzostanu i łowiectwa nietylko u nas ale i zagranicą, doszedłem do wniosku, że o radykalnej poprawie u nas w tej dziedzinie nie może być mowy tak długo, dopóki ogół naszych myśliwych nie zwróci baczniejszej uwagi na najistotniejsze przyczyny, które do upadku łowiectwa u nas prowadzą.

Niewątpliwie przyczyny takie jak wojna, kłusownictwo, parcelacja i t. p. są to czynniki, które wpłynęły, wpływają, lub będą wpływały ujemnie na nasz zwierzostan, najgorsze jednak zło tkwi w tem, że większość naszych myśliwych, to ludzie żądni wrażeń i zaspokojenia swej żyłki myśliwskiej, lecz nie troszczący się wcale lub w minimalnym stopniu o podniesienie zwierzostanu.

Minęły te czasy bezpowrotnie, kiedy można było być myśliwym, nie będąc hodowcą i dziś każdy myśliwy, jeżeli nim chce być, winien przedewszystkiem być hodowcą zwierzyny. Uważam, że najwyższy czas jest uderzyć na alarm, bo dziś już mamy całe połacie kraju, gdzie zwierzyna wyginęła prawie doszczętnie. Przysłowie „z pustego i Salomon nie naleje“, daje się tutaj w zupełności zastosować. Żadne ustawy łowieckie, żadna ochrona zwierzyny od kłusowników same przez się nic nie zdziałają, jeżeli nie zrobimy początku w postaci wpuszczenia do opustoszałych łowisk pewnej ilości zwierzyny dla rozmnożenia, względnie odświeżenia krwi.

Na dowód jak piękne rezultaty stosunkowo minimalnym kosztem i w krótkim czasie osiągnąć można, przytoczę fakt, że przed trzema laty sprowadziłem 10 par kuropatw, które puściłem na terenach, będących własnością hr. Władysława Tyszkiewicza w Lubelskiem, na których przedtem kuropatw nie było zupełnie. Obecnie miałem możność stwierdzenia licznych stad, liczących po kilkanaście sztuk każde.

Wielkie dzieła tworzy się zbiorowym wysiłkiem, najlepsze chęci jednostek niewiele pomogą, dlatego też proponowałbym zawiązanie spółki myśliwskiej czysto hodowlanej z małymi stosunkowo udziałami, ale zato obejmującej jaknajwiększą ilość myśliwych, należenie do której każdy myśliwy, czy to jako oddzielny właściciel łowiska, czy to jako członek kółka myśliwskiego, uważałby dla siebie za obowiązek.

W przyszłości dążyćby nawet należało, ażeby warunkiem otrzymania pozwolenia na broń i karty łowieckiej było wnoszenie pewnej bodajby minimalnej opłaty na podniesienie hodowli względnie wylegitymowanie się należeniem do spółki hodowlanej; przyczem każdy właściciel łowiska, czy to jako poszczególna jednostka, czy to jako kółko myśliwskie, obowiązany byłby ustawowo do wpuszczania co rok pewnej ilości zwierzyny, odpowiednio do rozmiaru terenu, jaki posiada.

Wiemy z doświadczenia, że sprowadzanie zwierzyny z zagranicy jest dość kłopotliwe i kosztowne dla poszczególnych jednostek, w kraju zaś te hodowle są bardzo nieliczne i żadną miarą nie mogą uczynić zadość potrzebom, dlatego też należy dążyć do zapoczątkowania hodowli na większą skalę, któraby mogłaby zaspokoić w niedalekiej przyszłości całkowicie nasze potrzeby. Przekonany jestem, że znajdą się liczni właściciele majątków, którzy w charakterze udziałowców chętnie zaofiarują odpowiednie tereny, nadające się dla założenia rewirów hodowlanych, zaś ogół myśliwych pośpieszy z zapisem na członków. Zwierzyna tą drogą wyhodowana jako materjał zarodowy, byłaby po możliwie najprzystępniejszej cenie sprzedawana wyłącznie udziałowcom.

Nie należy tracić czasu ani chwili i wobec zbliżającej się wiosny, przystąpić natychmiast do założenia proponowanej spółki myśliwskiej hodowlanej.

Stanisław Kamocki.

W myśl powyższej odezwy, Redakcja nasza otwiera na ten temat dyskusję oraz prosi P. P. Myśliwych, którzy zasadniczo chcieliby należeć do spółki hodowlanej, o skomunkowanie się z p. St. Kamockim — Aleje Jerozolimskie 23 m. 18.

DZIKIE ZWIERZĘTA W FILMIE.

(Dokończenie).

Wykonywanie niektórych zdjęć połączone jest z niesamowitą grozą. Jako przykład służyć może sfilmowanie przez Delmonta walki z ośmiornicami na morzu Karaibskiem.

Wciągnięto Wiljama błyskawicznie do łodzi, potwór jednak zdołał już pochwycić jednem ramieniem jego nogę. Lecz maść zrobiła swoje: ośmiornica puściła nogę; chwyciła czółno. Dwa jej ramiona trzymały łódź, pozostałe zaś przeszukiwały wnętrze.



Bohater „Cudu wilków" przed aparatem filmowym.

Bohater Wiliam, wysmarowany cuchnącą mazią, skoczył do wody. Załoga łodzi uzbrojona była w siekiery i noże, gdyż kula rewolwerowa ani karabinowa nie zabije ośmiornicy. Bohater wynurzył się niebawem, przy nim zaś zabłysnął lśniący, szlamowaty grzbiet potwora morskiego.

Drugie czółno zostało równocześnie napadnięte przez dwa olbrzymie polipy, z któremi załoga walczyła siekierami i nożami. Trzy ośmiornice nie były jeszcze całkowicie pokonane, gdy nagle rozległ

Ostatnie rykowisko i bajkowe jelenie.

Ostatnie rykowisko nasze zawiodło niejednego myśliwego, który widział już trofea na ścianie swego pokoju myśliwskiego. Dzięki niezwykłej niepogodzie i co godzina zmieniającemu się wiatrowi, niejeden „kapitalny" dożyje do roku przyszłego i będzie mógł znowu spędzić swój harem z przyrodzoną mu energją w okolice, w których przez lata potrafił bronić swą drogocenną skórę.

Ileż entuzjazmu i nadziei spłonęło na stosie ofiarnym z trudów i mozołów! Zawiedzeni w nadziejach, zniechęceni niepowodzeniami, spędzają winę na wszystkie inne, tylko nie na to, że w tak ciężkich warunkach pierwszą odgrywa rolę umiejętność, dalej spokój, wytrwałość, niewyczerpane siły fizyczne.

Obserwowałem w minionym sezonie myśliwych różnego typu, którzy wszyscy nie szczędzili czasu, ani też zabiegów, aby ubić kapitalnego byka, lecz wszystko nic nie pomogło. Niejeden z nich dość umiejętnie do rzeczy się zabierał. zawsze jednak w ostatniej chwili coś na drodze stawało, a jeleń się wymykał.

We własnem łowisku mam również jelenie, lecz rykowisko tutaj, niewiadomo z jakich przyczyn się nie odbywa. Padło wprawdzie kilka dobrych jeleni, lecz nie w czasie rykowiska, i po wielkich trudach.

się okrzyk przerażenia. Olbrzymi potwór napadł czółno murzyńskie i porwał dziewczynę, która trzymała się jeszcze łodzi. Bohaterowie filmu pośpieszyli jej na ratunek. Cuchnącą cieczą oblana ośmiornica zniknęła pod wodą. Murzyńska dziewczyna została ocalona.

* * *

W filmach zwierzęcych wielką rolę odgrywa przypadek. Widzieliśmy to już z poprzednich zdjęć Delmonta, gdzie hjena i tapir pokrzyżowały plany scenarjusza.

Przypadek odegrał również ważną rolę w niedawno dokonanym zdjęciu na Węgrzech w Mezöhegyes, pod Aradem. Miał to być film boerski, w którym obok pasterzy występowało pół dzikie bydło i całkiem dziki jaguar.

Reżyser, otrzymawszy specjalne pozwolenie w Budapeszcie, udał się do Mezöhegyes na państwowe pastwiska, gdzie pasły się niezliczone stada. Cała gromada oficerów i urzędników wyległa na jego spotkanie. Sam p. pułkownik z małżonką stawił się na dworcu. Dwom bohaterom ofiarowano pełne wozy kwiecia. Nazajutrz miało być dokonane zdjęcie.

Woły oczekiwały cierpliwie na sfilmowanie. Csikos, pasterze miejscowi, nie chcieli się dać poszminkować, ani też oblec w boerskie stroje. Po rzetelnem mordobiciu, uznali powyższy argument za przekonywujący. Trudno było wytłumaczyć wszystkim obecnym, aby poruszali się w czasie zdjęcia: skoro zaczynano kręcić film, bohaterzy stawali bez ruchu i robili do aparatu „przyjemną minę“, co im zresztą nie przychodziło z wielką łatwością. Bydło tylko grało świetnie i inteligentnie.

Bohater filmu, który w Berlinie podał się za najlepszego jedźca w Niemczech, zażądał najlepszego konia z Mezöhegyes: „Niech będzie ognisty, mówił zuchowato, jak sam ogień!“.

Rumak węgierski był jednak wściekłym szowinistą i germanofobem: najlepszy jeździec Niemiec znajdował się bowiem za każdym razem na ziemi, skoro tylko zapragnął dosiąść „ognistego“ bachmata.

Po długich próbach „bohater“ zdecydował się na starą szkapę, weterankę dawnej wojny. Dwa i pół dnia robiono zdjęcia bez „dzikiego zwierza“.

Nadszedł wreszcie czas, gdy na scenę miał wystąpić jaguar. Komendant zezwolił by dnia tego w zdjęciu brało udział sześćset półdzikich byków. Bohater miał od rana minę grobową.

Oszańcowano dwa aparaty do zdjęć. Przy ognisku mieli spać pasterze. Jaguar napada na stado. Zamieszanie. Zjawia się bohater, zabija lub odpędza jaguara. Pasterze robią mu owacje.

Jaguar trzy dni był głodzony. Wniesiono klatkę do lasu. Powiał wiatr w stronę wołów. Zwierzęta zaniepokoiły się, czując bliskość drapieżnika. Na dany znak wypuszczono z klatki jaguara.

Pasterze spali. Jaguar łukiem okrążył ognisko, pełznąc ku wołom, które poczęły ryczeć. Nagle zwierz zatrzymał się. Coś niespodziewanego zwróciło na siebie jego uwagę. Tem „czemś“ był jeż, który dostał się przypadkiem na pole walki.

Jaguar uderzył jeża łapą, ukłuł się i odskoczył w przestrachu. Lecz ryk wołów znów zwrócił jego uwagę. Jednym susem znalazł się na karku olbrzymiego wołu, który daremnie starał się zrzucić napastnika.

Przyszła teraz kolej na „bohatera“. Mężnie zbliżył się na „weteranie“ do szalejącego wołu i wypalił sześć razy z rewolweru do jaguara... bezskutecznie! Pudło następowało za pudłem. Starej szkapie dość było tych eksperymentów. Stanęła dęba, a potem wierzgnęła z całych sił.

Otrzymawszy przysługujący mi 3 tygodniowy urlop, dzień przed wyjazdem wyszedłem do swego rewiru, aby się z nim na 3 tygodnie pożegnać, podeszłem na jakie 20 kroków jelenia, w korpusie bardzo silnego, w łoju, lecz mającego wieńce spaczone i bez gwarancji na przyszłość. Zdecydowałem się po dłuższem obserwowaniu odstrzelić go, po paru też sekundach leżał na boku, ugodzony pociskiem 8 m. na trzecie żebro za łopatką.

Strzał za łopatką uważam u grubego zwierza za najwłaściwszy, zawsze śmiertelny, opiszę kiedyś to na innem miejscu. Na drugi dzień wyjechałem do jednego z kolegów, aby tam pochodzić za jeleniami, otropić, zorjentować się i ewent. ubić jakiegoś dobrego. Gospodarz prosił, by strzelać tylko bardzo dobrego jelenia lub też anormalnego. W głębi lasu rozeszliśmy się rano, jeszcze po ciemku z kolegą i postępowaliśmy o zmierzchu równolegle naprzód. Słońce zaczęło wschodzić, mgła lekka pokryła łąki i bagna. Podchodząc pod halawę, usłyszałem charakterystyczny trzask i w tej chwili wiedziałem, że biją się dwa jelenie. Zdawało mi się nawet, że to biją się dwa silne, gdyż mgła i rosa potęgowały hałas. Podszedłem pod miejsce walki bezzwłocznie, wrzawa nie ustawała. Wtem pada strzał, i słyszę, że jeleń wpada z prawej strony w gąszcz, o który byłem plecami oparty, a następnie krótkie, lecz bardzo silne łamanie gałęzi. Kolega mój podszedł prędzej pod owe bijące się jelenie i jednym strzałem ubił jednego z walczących, który po 100 biegach złamał się w gąszczu.

Drugi jeleń z walczących, pobiegł wzdłuż łąki,

Zachwiał się na siodle bohater, najlepszy jeździec Niemiec, zakreślił łuk powietrzny i padł — prosto na jaguara.

Koziołkując i kotłując się człowiek i zwierz, runęli na ziemię. Wół pognał przed siebie. Bohater zerwał się. Wół zawrócił i z pochylonemi rogami w galopie ruszył na jaguara. Bohater miał czas odskoczyć w bok; rozszalały wół chwycił na rogi drapieżnika, podrzucił go w górę, znów przebił rogami, aż roztratował zwierza na śmierć.

Film, dzięki przypadkowi, osiągnął niebywały sukces.

W pięknem dziele swojem o filmowaniu dzikich zwierząt Józef Delmont pisze:

„Ułożenie dzikiego zwierza zależy od zdolności poskramiacza, od jego odwagi, siły, cierpliwości, przytomności ducha, oraz inteligencji. Każde ze zwierząt wymaga innego obchodzenia się z niem. Poskramiacz musi znać dusze swoich wychowańców: jeśli tylko głośnym krzykiem, biczem, widłami i strzałami rewolwerowemi pragnie poskramiać zwierzęta — niech lepiej weźmie się do innego zajęcia".

Juljan Ejsmond.



Przegląd naszych ptaków drapieżnych.

Wskazówki do określania ptaków drapieżnych.

4

Chcąc bez trudności posługiwać się dalej załączonym kluczem, należy uprzednio zapoznać się z terminologją części ciała ptaka oraz piór ciało to pokrywających. W przytoczonym spisie podane jest objaśnienie używanych terminów.

Szczęka. Jest to górna połowa dzioba, nazywamy ją też *górną szczęką.*

Żuchwa. Jest to dolna połowa dzioba, nazywamy ją też *dolną szczęką.*

Krajce. Ostre brzegi dzioba.

Woskówka. Skórkowata miękka osłona pokrywająca nasadę szczęki drapieżników i niektórych innych ptaków.

Czoło. Przód głowy, a mianowicie ta część jej

minął mnie i wyszedł z mej lewej strony na kulawy sztych z gęsto podszytej drągowiny, nie dalej, jak na 50 kroków. W tej chwili rozpoznałem, że to jeleń, który nie ma racji bytu w łowisku, nie mogłem też czekać aż mi pokaże szeroką stronę, zdecydowałem się strzelić go na sztych, co na tę odległość trudności nie sprawiało. W ogniu wywrócił się nawznak i kilku odruchami biegów skwitował moją kulę.

Tegoż dnia w południe wyjeżdżałem do kolegi w sąsiednie nadleśnictwo, lecz tam nie tak łatwo było rozprawić się z dobrym jeleniem. Dużo światła w lesie, więc choć zdaleka, widać jelenie, lecz i one bez lornetki, conajmniej tak dobrze widzą, jak my z jej pomocą. Rykowisko się już zaczęło, nocą ryczały jelenie na zrębach i haliznach, ale ze świtem chroniły swą skórę w gąszczach. Tam się i z za światła jakiś byk odezwał, lecz o dostępie do niego, mowy być nie mogło.

W pierwszych dniach mego pobytu, spotkałem się z kozłem bardzo starym, z anormalnymi parostami, więc kulą na niską komorę uwolniłem łowisko od podobnego degenerata.

Niestety, słaby wiatr huczał po lesie, skręcał się po parę razy na dobę, jelenie przestały ryczeć, widać je było tylko o zmierzchu, lub rano w półświcie, przesuwały się jak duchy przez zręby lub linje i o strzelaniu mowy być nie mogło. Te kilka dni spędziłem więcej na obserwowaniu lub tropieniu, czego się nigdy nie żałuje.

(D. c. n.). *Tadeusz Metzig.*

ciała, która zawarta jest między nasadą szczęki i oczyma.

Brew. Smuga odmiennej barwy idąca nad okiem.

Podbródek. Część przylegająca do gardzieli, położona między widełkami żuchwy.

Gardziel. Część ciała położona między podbródkiem i przodem szyi.

Kantarek. Przestrzeń położona między okiem i nasadą szczęki.

Kark. Tylna część szyi.

Potylica. Wyższa część karku, przylegająca do głowy.

Ciemię. Wierzch głowy.

Grzbiet. Nazwą tą oznacza się całą górną część ciała ptaka od nasady szyi aż do nasady ogona.

Plecy. Część grzbietu, położona między łopatkami.

Kuper. Część grzbietu, przylegająca do ogona.

Płaszcz. Pod tą nazwą rozumie się cały grzbiet wraz z przylegającemi częściami złożonych skrzydeł.

Piersi. Część ciała od nasady szyi do połowy długości tułowia.

Wole. Górna część piersi.

Brzuch. Część ciała zawarta między piersią i otworem odbytowym.

Podbrzusze. Okolice spodu ciała po za otworem odbytowym.

Sterówki. Pióra ogonowe.

Pokrywy nadogonowe. Pióra pokrywające sterówki z góry.

Pokrywy podogonowe. Pióra pokrywające sterówki od dołu.

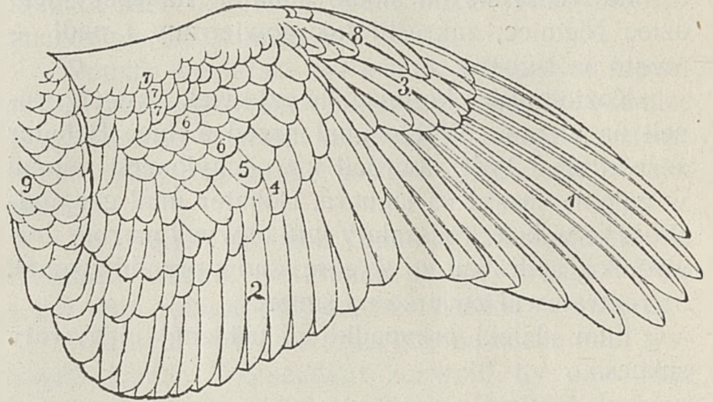
Lotki. Sztywne wydłużone pióra skrzydła. Odróżniamy *lotki pierwszego rzędu,* czyli te, które są osadzone na końcach dłoni i palców i *lotki drugiego rzędu,* czyli te, które są osadzone na przedramieniu (patrz ryc. 1).

Pokrywy skrzydłowe. Pióra pokrywające lotki odróżniamy pokrywy skrzydłowe dolne i górne. Odróżniamy pokrywy skrzydłowe małe, średnie i duże (patrz ryc. 1).

Barkówki. Pęczek wydłużonych piór, osadzonych u nasady skrzydła i pokrywających takowe przy złożeniu (patrz ryc. 1).

Skrzydełko. Kilka piórek osadzonych na wielkim palcu.

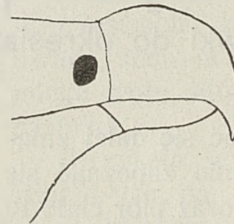
Skok. Dolna część nogi, przylegająca do palców.



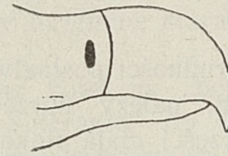
Górna powierzchnia rozłożonego skrzydła. 1—Lotki pierwszego rzędu. 2—Lotki drugiego rzędu. 3—Wielkie pokrywy lotek pierwszego rzędu. 4—Wielkie pokrywy lotek drugiego rzędu 5—Średnie pokrywy. 6—7—Małe pokrywy. 8—Skrzydełko. 9—Barkówki.

Znajomość powyższych terminów nie zawsze jednak wystarcza dla początkującego. To też poniżej podajemy szereg rycin i objaśnień, których zadaniem jest wyjaśnienie tych trudności, które mogą się zdarzyć w czasie określania.

W kluczu, zawartym w następnym rozdziale, rozróżnianie typów oparte jest na kształtach nozdrzy. Niżej podane trzy ryciny ułatwiają to rozróżnianie.



Ryc. 2. Dziób sępa kasztanowatego (zmn.).

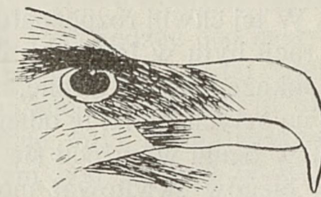


Rys. 3. Dziób sępa płowego (zmn.).



Rys. 4. Dziób ścierwnika białego (zmn.).

Różnica między orłosępem brodatym a pozostałemi drapieżnikami staje się widoczną po obejrzeniu ryciny 5-ej.



Ryc. 5. Dziób i przednia część głowy orłosępa brodatego.

Rybołów da się z łatwością odróżnić od wszystkich innych drapieżników po tem, że pazury jego są od spodu wypukłe.

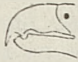


Ryc. 6. Przekrój pazura rybołowa



Ryc. 7. Przekrój pazura myszołowa

Sokoły różnią się tem od wszystkich naszych drapieżników, że krajce szczęki ich dzioba zaopatrzone są w wydatny ząb.

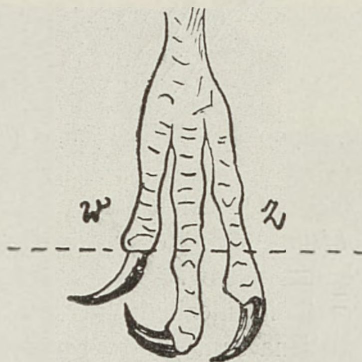


Ryc. 8. Dziób sokoła.

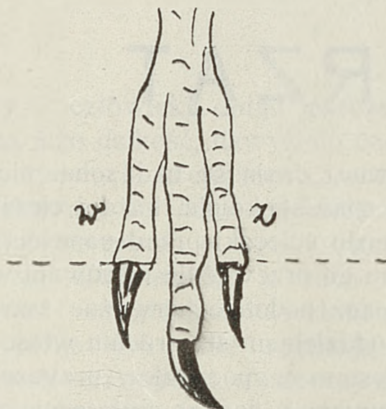


Ryc. 9. Dziób jastrzębia.

Przy określaniu sokołów mogą wynikać pewne trudności przy rozpatrywaniu wzajemnego stosunku palców. Ryc. 10 i 11 wykazują również między dwoma typami szponów sokołów.

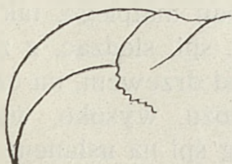


Ryc. 10. Szpon sokoła wędrownego w—pazur wewnętrzny, z—palec zewn.

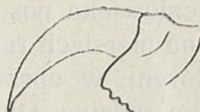


Ryc. 11. Szpon raroga lub białozora w—palec wewnętrzny, z—palec zewn.

Różnice między pazurem orła przedniego i orła królewskiego widoczne są na ryc. 12 i 13.



Ryc. 12. Pazur tylny orła przedniego.

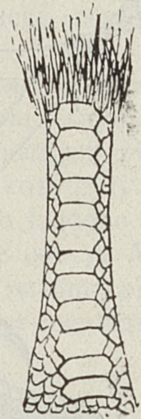


Rys. 13. Pazur tylny orla królewskiego.

Przy określaniu z klucza pomieszczonego w następnym rozdziale, mogą zachodzić wątpliwości co do tego, jak wyglądają na przodzie skoku tarczki regularne i nieregularne. Ryc. 14 i 15 wskazują na te różnice.



Ryc. 14. Skok pszczołojada (z przodu).

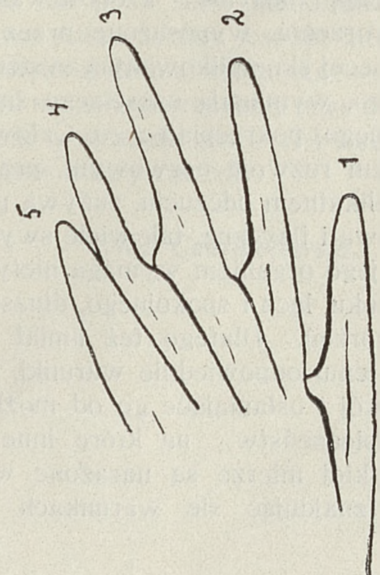


Ryc. 15. Skok myszołowa (z przodu).

Przy określaniu błotniaków mogą zachodzić wątpliwości co do kształtów piątej lotki. Ryciny 16 i 17 rozstrzygną te wątpliwości.



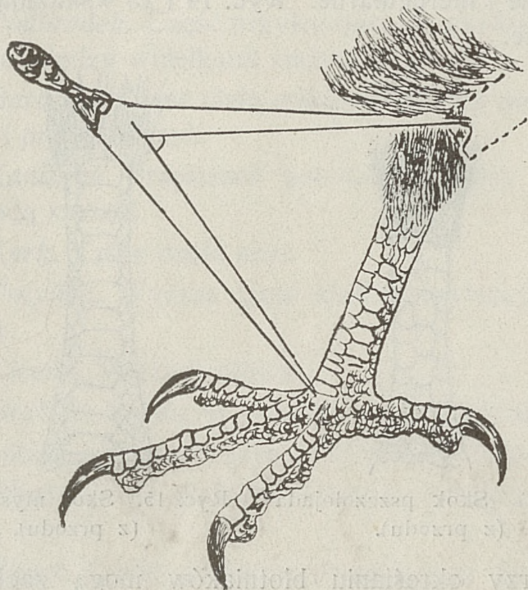
Ryc. 16. Pierwsze sześć lotek skrzydła błotniaka zbożowego.



Ryc. 17. Pierwsze pięć lotek skrzydła błotniaka popielatego.

Rycina 18 wskazuje sposób mierzenia skoku.

Sposoby mierzenia dzioba wskazane są na rycinach 19 i 20. Długość dzioba po cięciwie mierzy się



Ryc. 18. Sposób mierzenia skoku.

cyrklem, długość dzioba po łuku nitką. Toż samo dotyczy mierzenia pazurów.

Jestem zupełnie pewien, że każdy, kto będzie uważnie i starannie określał, z łatwością według niniejszego podręcznika określi każdego krajowego



Ryc. 19 Sposób mierzenia dzioba po cięciwie.



Ryc. 20. Sposób mierzenia dzioba po łuku.

ptaka drapieżnego. Określać należy najpierw według klucza, a później dopiero sprawdzać dokładność określenia według opisów.

Przy określaniu niezbędnym jest cyrkiel oraz metr z podziałką na centymetry i milimetry.

(D. c. n.). *Janusz Domaniewski*

SEN U ZWIERZĄT.

I

Im niższa organizacja zwierzęcia, grubszy i prostszy jego system nerwowy, tem mniejszego wymaga ono wypoczynku i snu. Przedstawiciele najniższej organizacji ustroju nerwowego wymagają jedynie krótkotrwałego wypoczynku. Stworzenia, wyposażone przez naturę delikatnym i więcej skomplikowanym systemem ustroju nerwowego, wymagają częstszego spoczynku i snu spokojnego, pokrzepiającego. Człowiek, przy jego wysokim rozwoju nerwowym, przy jego wrażliwości i delikatnem odczuciu, zużywa przez swą pracę duchową i fizyczną, tak wiele swych sił, iż wyczerpany jego organizm wymaga nietylko częstszego spoczynku, lecz i spokojnego, dłuższego snu, od innych stworzeń. Dlatego też umiał on sobie stworzyć ku temu odpowiednie warunki, zabezpieczające mu spokój i osłaniające go od możliwych trwóg i niebezpieczeństw, na które inne stworzenia w tak wielkiej mierze są narażone w gorszych od niego znajdując się warunkach. Nieustanny strach, ciągła obawa i czujność nad sobą, nie dozwalają zwierzęciu spać spokojnie, każdej chwili musi ono być gotowe do ucieczki przed napaścią wroga, lub stanąć z nim do przeważnie nierównej walki śmiertelnej. To też podobne trwożne życie wyrobiło w każdem oddzielnem stworzeniu właściwy i przyrodzony system wypoczynku, przyczem wypada wziąć pod uwagę u danego zwierzęcia: siłę, ruchliwość masywność jego ciała, konstrukcję kończyn, słuch przedewszystkiem, a poniekąd i sposób życia. Spanie u zwierząt na sposób ludzki, w pozie leżącej, zauważymy u niektórych małp, najbliżej do człowieka zbliżonych, bardzo mało zaś u innych zwierząt. Goryl, ten olbrzym rodu małpiego, tak wiele cech człowieka posiadający, śpi, siedząc, z założonemi na piersiach rękami pod drzewem, na czatach, na którem, w obszernem łożu, wysoko, wyleguje się jego rodzina. Orangutang śpi na usłanem w konarach gnieździe zupełnie po ludzku, w leżącej pozie, z rękami pod głowę podłożonemi,

lub zarzuconemi na nią. Szympans śpi na podobieństwo dzieci, na boku, z podłożonemi łapkami pod głowę. Nie rzadko małpa ta śpi, siedząc z zarzuconemi rękami na kolana, jak to zwykle robią Indusi, Chińczycy, Tybetanie lub murzyni w czasie dłuższego spoczynku. Inne gatunki małp przybierają w czasie snu najrozmaitsze pozy, niektóre łapkami chwytają się jakiegoś stałego przedmiotu i trzymają się go mocno, inne, ogonkiem owijają gałęź, inne zaś zaciskają swe palce kurczowo, jak to również czynią nasze małe, śpiące dziatki, których maleńkie piąsteczki tak mocno zaciskają się, że trudno je rozgiąć, a włożony w nie palec, tak krzepko ujmują, że je nawet cokolwiek z poduszki unieśćby można. Uczeni w tem chcą widzieć atawizm, jakoby w człowieku dotąd jeszcze nie zanikłą pierwotną jego dzikość, nawyk do czepiania się i łażenia po drzewach, czem jego czwororęki praprajciec posługiwał się ongi. Odwieczna a ustawiczna walka stworzeń o byt i istnienie wyrobiła musowo dla każdego z nich oddzielnie, nieraz dziwne i oryginalne nawyknienia i zwyczaje. Gdy jedne dnie całe spędzają w ruchu i zabiegu o swe wyżywienie, a odpoczywają w nocy, inne leniwie przesypiają jasną porę dzienną i dopiero z nadejściem nocnych ciemności, żyć poczynają, stają się ruchliwe, dają pełną wodzę swym dobrym lub złym instynktom. Do pierwszych zaliczamy mieszkańców nizin, obszernych stepów, nieprzejrzanych prerji, płaskowzgórzy, żyzną poszytych trawą, lub szerokich dolin, a więc bydło przedewszystkiem, bizony, konie, owce, kozie rodzaje i wiele innych, jak gazelle, antylopy i t. p. — do drugich zaliczamy mieszkańców ponurych lasów, niedostępnych kniei, błotnistych puszcz komyszowych, a więc jelenie, sarny, dziki i całą bandę szkodliwych nocnych rabusiów kociego pochodzenia, oraz wiele innych.



ŚPIĄCY LAMPART.

Prof. Anfiłow twierdzi, że praojcowie naszego bydła domowego byli mieszkańcami leśnymi, zasiedlali ciemne bory i należeli do nocnych zwierząt, zaś ojczyzną naszego konia, osła i kozy były zawsze płaskie równiny, żyzne doliny lub łagodne płaskowzgórza. Jakkolwiek prof. A. nie odkrył Ameryki i nic nam nowego nie powiedział, musimy przyznać mu słuszność w zaliczeniu naszego rogatego bydła do zwierząt poniekąd nocnych, co jasno stwierdza dobry wzrok u tych stworzeń w nocnej porze, ich upodobanie do nocnego pasienia się, umiejętne wyszukiwanie w zupełnej ciemności najsoczystszej roślinności, omijanie traw i burzanów, mniej smacznych i pozostawianie ich poza sobą nietkniętemi. Wół roboczy w nocnej porze zdolny jest do intensywniejszej pracy i chętniej do niej idzie, czego dowodem mogą posłużyć nasze spostrzeżenia przy długoletniem przebywaniu w stepach, gdzie wół ważną w tamtejszej gospodarce odgrywał rolę.

Wł. Czerniejewski.

Z LITERATURY.

Wspomnienia myśliwskie gen. Bronisł. Grąbczewskiego.

(Nakład Gebethnera i Wolffa).

Pismo nasze było w tem szczęśliwem położeniu, iż mogło dać na swoich szpaltach przepiękne te wspomnienia. Czytelnicy nasi pochłaniali z niesłabnącą ciekawością porywające opisy górskich polowań na jaki, łowów na tygrysy w Turkiestanie i na Amurze, spotkań z niedźwiedziami i dzikami. Poznawali „zwierzostan Pamiru", rodzaje „polowań na ptactwo w Azji Środkowej", „zmyślność dzikich zwierząt". Znakomity podróżnik jest świetnym obserwatorem przyrody i przed jego bacznem okiem nie ukryje się żadna jej tajemnica.

Liczba naszych czytelników pomnożyła się jednak od tych czasów znacznie. A i ci, którzy czytali już poszczególne fragmenty w naszem piśmie, z rozkoszą wezmą do ręki piękną książkę gen. Grąbczewskiego, przeczytają jednym tchem i — powracać będą do niej nieraz.

Trudno w skromnych ramach krótkiej recenzji streścić bogatą zawartość tych łowieckich wspomnień. Nie mam tedy zamiaru streszczać. Pragnę przypomnieć jakiś fragment, jakiś drobny ułamek całości, aby pokazać piękno niepospolitej książki, którą omawiam.

Oto opis łowów na tygrysa:

O świcie, gdy auły ożyły, i pastusi poczęli gnać stada na pastwiska, zobaczyłem Gamowa, który w towarzystwie kilku Kirgizów, niosących drzwi od jurt i dużo mocnych sznurów, powoli szedł pośród żerującego stada w stronę pastwisk. Domyśliłem się, że projektuje zasadzkę z drzewa. Nie chcąc, żeby zwierz wyczuł ślady ludzkie i ominął zasadzkę, kazał pędzić stado w stronę wybranej miejscowości, żeby upozorować zjawienie się tam ludzi i zatrzeć ich ślady.

Wrócił do aułu przed południem, ale dopiero około 5-ej szepnął mi, żebym się ubierał i bacznie uważał, co biorę z sobą. Wyszliśmy z aułu w towarzystwie Kirgiza, który niósł w worku młodą kozę i parę ostrych toporów na długich trzonkach. Przeszedłszy śród zarośli około 3 — 4 kilometrów, wydostaliśmy się na niewielką polanę. Rósł na niej olbrzymi orzech włoski o grubych gałęziach, pokrytych gęstemi liśćmi. Wśród gałęzi, na wysokości 6 metrów od ziemi, była umocowana zapomocą sznurów para drzwi obok siebie w ten sposób, że tworzyła dość wygodny leżak; sznury, przeciągnięte do gałęzi, tworzyły jakby rzadką sieć ochronną, aby leżący na drzwiach nie spadł przy nieostrożnem poruszeniu.

Kirgiz o 25 kroków od drzewa wbił w ziemię mocny kół i przywiązał do niego kozę za rogi i przednie nogi, poczem schwycił worek i umknął w drugą stronę, oczywiście wybierając na powrót do aułu drogę może dalszą, ale nie przez zarośla. Wdrapaliśmy się na drzewo, usadowili jak można najwygodniej, i zamarliśmy w milczeniu, starając się nie ruszać. Leżeć było bardzo niewygodnie. Drzwi dla mnie były za wąskie; mogłem leżeć tylko na brzuchu, będąc w ciągłej obawie, że upuszczę dubeltówkę lub topór, który miał służyć do obrony, gdyby tygrys zaatakował drzewo.

Zapadła noc. Zrobiło się tak ciemno, że ledwie z trudem mogłem dojrzeć białe koźlątko, które beczało coraz przeraźliwiej, stęsknione do matki i głodne. Nie wiedziałem, która godzina, ale nie mogąc dłużej uleżeć i czując dotkliwy ból w zdrętwiałych łokciach i rękach, pomimo gniewnych trąceń Gamowa, usiadłem okrakiem na drzwiach, spuściwszy nogi na dół. Pozycja była także niewygodna, szczególnie w razie możliwego ataku tygrysa na drzewo, ale bądź co bądź odetchnąłem swobodniej.

Nagle koźlątko poczęło przeraźliwie beczeć i szamotać się na sznurku. Gamow trącił mnie i przygotował się do strzału. Otworzyłem szeroko oczy, ale nic nie widziałem. Serce biło mi tak gwałtownie, że słyszałem jego kołatanie. Doszedł nas trzask złamanej gałęzi, przeraźliwy bek koźlątka, szamotanie się czegoś, chcącego zerwać sznury, i głuche mruczenie tygrysa. Na białem tle koźlątka zobaczyłem wyraźnie parę błyszczących oczu. Dałem ognia z obydwóch luf prawie jednocześnie, kiedy strzelał Gamow, nie zdałem sobie sprawy. Oczywiście, strzelaliśmy równocześnie. Rozległ się wściekły ryk, potem kilka sekund szamotania, potem — cisza zupełna".

A oto inna przygoda tygrysia:

„Szliśmy szeroką doliną, zupełnie zarosłą dębowym i orzechowym lasem, o gęstem poszyciu, nie przepuszczającem żadnego podmuchu wiatru. Przeszliśmy przez jakieś opuszczone osiedle kirgiskie, składające się z kilkunastu glinianych domków i pola kukurydzy. Nagle wyłoniła się obszerna polana, porosła trawą do pasa, a na niej olbrzymi orzech nad źródłem wody krynicznej. Idealne miejsce do

postoju. Zatrzymałem się więc i kazałem rozbić namioty. Odpocząwszy i uporządkowawszy zdjęcia topograficzne i notatki, skorzystałem z tego, że upał się zmniejszył, wziąłem strzelbę i poszedłem się przejść. Na polach kukurydzy krzątał się jakiś Kirgiz, pracując łopatą nad przeprowadzeniem wody na pole. Podszedłem bliżej. Kirgiz widocznie był chory, wyczerpany malarją. Zapytałem, jak się ta miejscowość nazywa i co on tu robi sam jeden. Odpowiedział, że miejscowość nosi nazwę Dżul-barsny juły (Tygrysia droga), on zaś odbywa kolejną dwutygodniową służbę, przysłany przez auł do polewania pól kukurydzy. W toku rozmowy dowiedziałem się, że miejscowość ta jest stale nawiedzana przez tygrysy, gdyż tu jest węzeł dróg, prowadzących nad rzekę Ili do Kuldży i do Siedmiorzecza, skąd przez całe lato handlarze pędzą stada baranów dla mieszkańców Fergany; że stada te stale są atakowane przez tygrysy, które wskutek tego są bardzo śmiałe, nie boją się ludzi, i że Kirgiz mieszka w glinianej lepiance bez drzwi i okien. Spuszcza się do siebie przez otwór w dachu i wychodzi dla przeprowadzenia wody z rzeki na pola tylko po południu w czasie upału, i to na parę godzin, kiedy zwierzęta odpoczywają, nie żerując, całe zaś dni i noce spędza pociemku w chatce, z obawy przed tygrysami.

Poszedłem obejrzeć lepiankę. Rzeczywiście miała tylko w dachu otwór, szczelnie przykrywany płytą z piaskowca z żelaznem kółkiem. Przez kółko przewleczony był mocny sznur. Spuściwszy się na dół, lokator tego oryginalnego mieszkania zaciągał kamień na otwór, a powrozem przymocowywał go do mocnego pala, wbitego głęboko w glinianą podłogę. W ten sposób bezbronny człowiek chronił się od dzikich zwierząt. Na dachu z grubych belek, przyciśniętych kamieniami, przysypanemi ziemią, widać było liczne ślady drapieżników, które czuły łatwą zdobycz, ale dostać się do niej nie mogły. Kirgiz radził mi przenieść obozowisko o kilka kilometrów dalej, gdzie kończą się lasy, i tam zanocować na otwartej łące, gdyż tygrysy w nocy napewno nas zaatakują, i jeżeli konie się rozbiegną, niejeden stanie się ich łupem.



TYGRYS.

Spojrzałem na słońce, stojące już dosyć nisko: przenosić obóz na nowy nocleg było zapóźno. Zresztą wstyd mi było ruszać się z miejsca, gdyż ucieczka przed domniemanym napadem tygrysów rozniosłaby się między Kirgizami i obniżyłaby moją powagę.

Wróciłem jednak zaraz do obozu i w duszy robiłem sobie wyrzuty za nieopatrzny wybór miejsca. Polana, na której rozłożyliśmy obóz, wydała mi się znacznie mniejsza, niż w południe, w pełnem słońcu. Las i gęstwina naciskały ją zwartem kołem, zwiększając grozę.

Posłałem wszystkich ludzi po suche gałęzie, których w najbliższych gąszczach było mnóstwo. Przed zapadnięciem zmroku zebrali całe stosy pali-

wa. Przywiązaliśmy konie do mocno wbitych w ziemię kołków, zapaliliśmy ognie i, wyznaczywszy dyżury do podtrzymywania ognia, po wieczerzy poszliśmy spać.

Czy długo spałem, nie wiem, pewno jednak z parę godzin, bo przez sen czułem, że mi ręka zdrętwiała na niewygodnem łóżku polowem. Nagle usłyszałem wściekły ryk. Miałem wrażenie, że tygrys wsunął głowę do mego namiotu i ryknął nad samem uchem. Zerwałem się na równe nogi i, schwyciwszy przygotowaną z wieczora strzelbę, w bieliźnie, boso, wyskoczyłem z namiotu, kłując się boleśnie rosnącemi wszędzie cierniowemi krzakami. Było zupełnie ciemno. Ogień dogasał. Dyżurny widocznie zasnął i przestał go podsycać. Ludzie zerwali się i zaczęli uspokajać konie, które stawały dęba, starając się zerwać z uwięzi. Nagle z boku rozległ się ryk jeszcze bliższy i groźniejszy, powtórzony stokrotnie przez echo. Wtórował mu inny ryk z drugiej strony. Począł się koncert tygrysi na rozmaite głosy. Nie mogąc przemóc zdenerwowania, dałem ognia w stronę najbliższego ryku. Za mną poczęli strzelać konwojujący mnie dżygici-milicjanci, uzbrojeni w kawaleryjskie berdanki. Buchnął jasny ogień, zwiększający nieprzejrzaną ciemność otaczających nas gąszczów. Pomimo tego i pomimo strzałów dżygitów, które wstrząsały spokojną puszczą, koncert nie ustawał, i trzeba było nadzwyczajnych wysiłków, żeby uspokoić i utrzymać konie, które wciąż starały się zerwać z uwięzi. O śnie nie było mowy. Siedzieliśmy przy ogniach, mimowoli wpatrując się w czarną gęstwinę, czy się nie wyłoni szeroka paszcza z iskrzącemi, jak gwiazdy, ślepiami".

Bardzo ciekawe są stronice książki, mówiące o zmyślności dzikich zwierząt. Autor opisuje nam sjamskie słonie przy pracy.

„Słonie pracowały jak automaty, gdyż wydajność ich pracy polegała właśnie na tem, żeby robota przy wydobywaniu belek z wody prowadzona była równocześnie z obu stron. Słonie brały grube łańcuchy, niechętnie wchodziły do wody z powodu dużej ilości drętw elektrycznych w rzece, podsuwały łańcuch pod belkę, każdy ze swej strony, równocześnie wynosiły łańcuch na brzeg, zaczepiały o hak i następnie, ciągnąc równocześnie z obu stron, wyciągały belkę na brzeg i układały ją odpowiednio.

Robota musiała być prowadzona zupełnie równocześnie, gdyż inaczej belka mogła się wysunąć z łańcucha".

Lecz unosi mię pokusa cytat. Zaprowadziłoby mię to do — powtórzenia całej książki. Prościej będzie, jeżeli każdy z miłych czytelników zaopatrzy się w nią osobiście, bogacąc swoją łowiecką bibljotekę dziełkiem pięknem i ciekawem.

Juljan Ejsmond.



BAŻANTARNIA W KROŚNIEWICACH.

Wychów bażantów w Krośniewicach odbywa się następująco.

Po zebraniu jajek w lesie, a właściwie po podebraniu, które zmusza kury bażancie do większej nośności, na jajka sadzają indyczki i kury japońskie, w specjalnym budynku, dostatecznie od drapieżników zabezpieczonym.

Przygotowanie gniazda polega na wykopaniu w ziemi jamki i wysłaniu jej miękkim sianem.

Pod indyczkę układa się płasko 33, pod kurę 25 jajek. Siedzącego ptaka, z wierzchu przykrywa się pudełkiem drewnianym, zaopatrzonym, w celu dostępu powietrza w małe otwory.

Każdego dnia potrzeba kwokę zwolnić na 20 minut z gniazda, dla nakarmienia i napojenia. Przytem należy zwrócić uwagę, żeby ptak miał piasek i zbadać czy niema wszy, które niewytępione, mogą stać się przyczyną pognieciena jajek. W razie znalezienia pasczytów należy kwokę osypać perskim proszkiem i miejsca koło dzioba, uszy i oczy wysmaro-

wać oliwą. W czasie karmienia ptaka, należy gniazdo oczyścić i jajka przełożyć.

Po wylęgnięciu piskląt, bażantarnik zabiera je do mieszkania i 24 godziny trzyma w ciepłym puchu.

Po upływie tego czasu zanoszą je pod kwoki.

W budkach przeznaczonych na gniazda, zamiast ściółki dają czysty piasek, który często należy zmieniać.

Pierwsze cztery dni młode bażanty karmią wyłącznie siekanem białkiem.

Potem dają tak zwany fancel, to jest jajko gotowane na mleku i mrówcze jajka, ale tylko mrówek czarnych. Jajka mrówek żółtych i leśnych dopiero można dać po upływie 4-ch tygodni.

Pierwszy miesiąc dają tylko jajka mrówek czarnych i jajka kurze na mleku, które nie mogą być przypalone, a muszą być do sucha, jak ser w worku, wyciśnięte.

Karmi się bażanciki 10 razy dziennie, co dwie godziny.

Drugie cztery tygodnie pisklętom dawać można jajka mrówek żółtych i leśnych i jagłę na mleku gotowaną, która nie może być papowata, a musi być sypko przyrządzona.

W drugim miesiącu, młode bażanty pasą po lesie, a pokarm im dają 4-ry razy dziennie.

Po 3-ch miesiącach można już młode bażanty karmić pszenicą.

Budki, w których bażanty nocują, do czasu, kiedy pisklęta chowają się pod kwoką, należy na noc zamykać.

Jak podrosną i zaczną na budę siadać, należy szybry całą noc mieć otwarte.

W nocy przy bażantach powinien dyżurować gajowy, zdarza się, że wśród bażantów wybuchnie popłoch, z niewiadomej przyczyny, tak zwane burzenie się bażantów.

W tym wypadku, należy budki pootwierać i rozpalić wielkie, poprzednio przygotowane ognisko, ażeby odstraszyć drapieżników i bażantom ułatwić orjentację, jeżeli tego nie uczynimy, ponieść możemy wielkie straty, bowiem dużo bażantów pokaleczy się i poginie.

Zimą wychowane w bażantarni ptaki karmią, sypiąc garść pszenicy na parę bażantów.

Przy dawaniu pożywienia od samego początku wylęgu, należy trąbić, przyzwyczai to w przyszłości bażanty przylatywać na sygnał do podsypów. Hodowla bażantów tylko udać się może przy zachowaniu następujących warunków:

a) *Jajka chronić przed zaziębieniem;*
b) *Przepisana djeta dla piskląt;*
c) *Wszędzie wzorowa czystość;*
d) *Codziennie świeży pokarm;*
e) *Obrona przed drapieżnikami* — muszą być one w okolicy bażantarni kompletnie wytępione.

Z wychowaniem małych kuropatw daleko mniej zadają sobie trudu; jajka zebrane są tylko z miejsc, gdzie gniazda uważają za stracone.

Nasadza się na nie wyłącznie tylko kury japońskie.

Po wykluciu przetrzymują kuropatewki 24 godzin w puchu. Potem w nocy, lub przed świtem, wpuszczają do koguta kuropatwiego, którego w tym celu w zimie łapią.

Jeżeli kogut pisklęta przyjmie, a można to potem poznać, że je nasiądzie, to już skończony nasz kłopot.

Rankiem *kogut* wyprowadzi przeznaczone mu stadko i wychowa.

Przed wojną w Krośniewicach był chów kaczek. Jajka pan Lazar sprowadził z Magdeburga.

Każdego lata na polowaniu padało ich paręset sztuk.

Dziś wylęgają w tutejszej bażantarni dzikie krajowe kaczki tylko z jajek, które nie mogą być naturalnie wylęgnięte.

Młode kaczki karmią jęczmienną kaszą i serem z posiekaną zieleniną.

Gdy dorosną — ziarnem i kartoflami.

Kaczki wychowane zawsze jesienią odlatują. Przetrzymane przez zimę i skrzyżowane z domowymi kaczkami, dają potomstwo doskonale nadające się na krekuchy.

Jedna z załączonych do moich poprzednich artykułów, fotografji, pokazuje, jak nasze krzyżówki i cyranki na trąbkę przylatują do jedzenia.

Antoni Łączkowski.





NA RYSIE.

Nie zawsze — ale od czasu do czasu zdarzają się na naszych Kresach Wschodnich udane polowania, a jedne takie udane kresowe łowy starczą za setki „kotów", zabijanych na nagankach lub w kotłach.

Opiszę tu polowanie również na koty, ale w ścisłem znaczeniu tego słowa, na wspaniałe, dzikie koty północy — królewskie rysie...

Nie można powiedzieć, aby podczas ubiegłych świąt Bożego Narodzenia pogoda zbytnio sprzyjała myśliwskim zapędom: zamiecie śnieżne zmiatały każdy ślad na polu i tropienie wilków, które nieraz wychodzą w pole, aby koło zaśnieżonych wsi i zaścianków czatować na nieostrożnego kundysa — nie było zbyt łatwem. Ale najsroższa zamieć nie ma dostępu do tajemniczej głębi lasów —to też każdego ranka robiliśmy wycieczki wgłąb borów w kilkoro sań założonych w pojedyńcze konie. Objazd taki, lustrowanie świeżych tropów, odczytywanie w otwartej księdze natury dziejów ubiegłej nocy — to prawdziwa uczta dla miłośników przyrody i łowiectwa, to połowa przyjemności samych łowów.

Ale w tych ostatnich dziwnie jakoś nie mieliśmy powodzeniu: w krótkim dniu zimowym trudno jest zebrać większą ilość naganki, to też osaczone zrana wilki uchodziły na skrzydła, niedość gęsto obstawione, albo przed czasem wypędzał je jakiś przygodny „wozak", który śród zaspów śnieżnych wygrzebywał i szykował sobie do wózki „sześciorki" i „wilenki". Dosyć, że do dnia 28 grudnia padł tylko jeden duży wilk, a także trzy spore lisy wynagrodziły swemi pięknemi futerkami zawody w nieudanych wilczych łowach.

Dnia 27 grudnia — w niedzielę — musiałem chwilowo opuścić moich gości i pośpieszyć do leżącego o 5 klm. domu ludowego, gdzie co 2 tygodnie odbywają się posiedzenia Kółka Rolniczego, chociaż nęciła mię knieja, pięknie przysypana świeżą właśnie tej nocy poroszą. To też w drodze pilnie się przyglądałem śladom, lecz, ponieważ śnieg padał prawie do rana, nic godnego uwagi nie wpadło mi na razie w oko. Dopiero w końcu lasu spostrzegłem świeży niewątpliwie, chociaż przysypany nieco, ślad: przeszedł przez drogę wpoprzek i zginął w gąszczach. Wracając po odbytem posiedzeniu Kółka, a mając już tylko parę godzin czasu do wieczora — kazałem jednak stangretowi jechać do domu okrężną drogą, aby się przekonać, czy zwierz zatrzymał się w bliższych partjach lasu, czy też uszedł wgłąb. Okazało się, że zwierz wyszedł na tę drogę, lecz potem znowu powrócił i niewątpliwie mógł być łatwo osaczony. Po powrocie do domu udałem się więc niezwłocznie z gajowym Mirutko z powrotem do lasu, gdzie na piechotę, gdyż dojazd z braku dróg był już niemożliwy, staraliśmy się, brnąc po kolana w śniegu, ścieśnić możliwie ostęp. W tym czasie drugi gajowy szykował nieliczną, jaką udało się zebrać, nagankę; goście zaś nasi przybyli saniami do lasu, nie czekając na ostateczny rezultat obejścia, aby nie tracić ani chwili drogiego czasu. Gdy obstawiłem flankę w lesie dosyć gęsto, a rzadko od pola — na pędzenie zwierza pozostało mi tylko dwuch naganiaczy z Mirutkiem na czele. Zaopatrzyłem ich w trąbki i sądziłem, że w zimie, na czujnego zwierza, bez względu, czy otropionego wilka — pojedynka, czy też rysia, wystarczy to w zupełności.

Gdy zmęczony rozstawianiem huczków i myśliwych stanąłem w końcu na skrzydłowym stanowisku z moją trójlufką Heyma w drżącem ręku — perłowy wieczór grudniowy zaczął już roztaczać swe skrzydła nad zasypiającym lasem i okolicą. Wkrótce głucho, śród oszronionych gąszczów, ozwały się trąbki. Zbliżały się powoli, bo wykroty i zawały tamowały chód naganiaczy. Lecz próżno czekaliśmy; zamiast pożądanego zwierza wyszedł na linję Mirutko i wzburzonym głosem zameldował: że ryś za-

gryzł w ostępie sarnę, którą jednak zostawił nietkniętą, sam zaś leżał w miejscu, gdzie się go najmniej spodziewano:po za obrębem ostępu, w małym pół hektarowym gąszczu, tuż przy polu. Przepuścił koło siebie naganiacza z trąbką i uszedł cało w tył, gdy naganiacz go minął. Paląc zapałki oglądaliśmy potem duży, wyraźny już ślad rysia.

Gdy wkrótce potem powracaliśmy pyszną sanną do domu—księżyc wypłynął już na środek gwiezdnego nieba i zalewał swą srebrzystą poświatą całą knieję: jakie niespodzianki, lub jakie nowe zawody gotowały się dla nas na dzień następny w tajemniczej głębi lasów? Takie myśli miał niewątpliwie każdy z nas.



Dwa upolowane rysie.

Nazajutrz wczesny ranek zastał nas już w lesie. Ryś nietylko powrócił, lecz przyprowadził ze sobą dwuch towarzyszów. Cała trójka przyszła razem: ślady szły przeważnie obok, czasem trafiały ślad w ślad, i razem, po obfitej uczcie zwierząt przy sarnie, cofnęły się znowu za drogę, od której zwykle zaczynaliśmy objazd. Co dziwniejsze, rysie udały się nie wgłąb lasów, lecz w kierunku obszarów leśnych poprzerywanych, jak głębokiemi zatokami, polami sąsiedniej wsi. Objechać taką knieję nie przedstawiało żadnej trudności chociaż na polach zadymka zacierała wszelkie ślady. Szczegółowy objazd wykazał, że rysie położyły się w gęstym zapuście złożonym z młodych osin, brzóz i świerków. Cała przestrzeń wynosiła zaledwo kilkanaście hektarów i dosyć długim półwyspem wcinała się w pola, jedną tylko szerszą stroną dotykając większych obszarów leśnych.

Nie było czasu do stracenia. W najbliższej wsi znaleźliśmy zaledwo 17 naganiaczy, bo ze względu na głęboki śnieg można było użyć tylko dorosłych mężczyzn. Ułożyłem więc naprędce szyk myśliwski, coś w rodzaju ordre de bataille. Mirutko otrzymał polecenie rozstawić pięciu naganiaczy i prawe skrzydło. Sam zaś rozstawiłem lewe skrzydło, oraz myśliwych, dla których znalazły się wyborne stanowiska na wązkiej dróżce, odcinającej ostęp od kompleksu większych lasów. Było siedmiu myśliwych do obstawienia niedługiej linji, to też stanęli dosyć gęsto: o kroków 50 jeden od drugiego. Sam zamknąłem ostęp i zająłem stanowisko więcej obserwacyjne, na brzegu pola. Gdy na dany sygnał ozwały się trąbki naganiaczy — zawtórowały im dyskretne głosy kołatek, huczków na skrzydłach. Obserwując całą akcję z boku widziałem już przedzierającą się przez krzaki nagankę. Raptem gwałtowne trąbienie Mirutka obwieściło, że natrafił on na legowisko rysie. Wkrótce też ujrzałem płowy grzbiet zwierza przesuwający się o paręset kroków śród gąszczy i zaspów śnieżnych koło pola. Ryś jednak nie wyszedł na najbliższego ode mnie strzelca, a cofnął się wgłąb ostępów. Strzałów nie było słychać i zacząłem już wątpić, czy polowanie się uda. Po chwili jednak suchy trzask bezdymnego ładunku wstrząsnął powietrzem i bez echa wsiąkł w gąszcza. Cisza... i znowu dwa strzały jeden po drugim.

Linja naganki zasilona huczkami zaczęła się wyłaniać z zarośli, trąbki ozwały się tuż przy linji strzelców: polowanie było skończone. Gdy wyszedłem na dróżkę — linję bojową — kilku naganiaczy wyciągało z krzaków przepyszną starą samicę — rysia, którą zastrzelił pan J. z Warszawy. Dwaj inni naganiacze wynieśli po chwili młodego, ale sporego już rysia, który padł od strzałów pani B. Trzeci ryś przeszedł bez strzału między dwoma młodymi, niedoświadczonymi myśliwymi.

Wkrótce potem, gdy pełni najlepszych humorów wesoło mknęliśmy saniami ku odległemu zaledwie o parę kilometrów domowi — długie, płowe cielska zabitych rysiów zdobiły wnętrza naszych tryumfalnych rydwanów — sani...

J. B.

Jak propagować zasady prawidłowego myślistwa?

Przeglądając prasę łowiecką, ciągle czytamy o zmniejszaniu się zwierzyny, powody ku temu są rozmaite winę zwykle zwalamy na skutki wojny i stosunki, jakie się po niej wytworzyły, to jest wzmożone kłusownictwo i t. p., lecz trzeba jakoś radzić, by wrócić chociaż do dawnej ilości zwierzyny.

Oczywiście, że kłusownictwo w pierwszym rzędzie, a w szczególności wnykarstwo i sidlarstwo niszczy w zastraszający sposób nasz zwierzostan.

W równej mierze, a może nawet poważnieszymi szkodnikami są niektórzy myśliwi o ile tych panów można nazwać tym zaszczytnem imieniem, którzy nie mając pojęcia o czasie ochronnym i etyce łowieckiej, a posiadając legalne pozwolenie na broń, biją do wszystkiego co żyje, nie patrzac, czy jest to młody zając lub kotna zajęczyca, strzelają z zamiłowaniem do stadka kuropatw na śniegu, nie mówię już o takich przewinieniach jak strzelanie do: sarn, łoszych klemp, do łań lub prośnych macior.

Winną jest tu oczywiście władza, wydająca pozwolenia wprost w zastraszającej ilości. Gdy tylko petent nie jest podejrzany policyjnie, a wykaże choćby fikcyjnie posiadany teren i opłaci przepisaną sumę jest już legalnym myśliwym w pojęciu władzy i własnym.

W powiecie, w którym zamieszkuję, przed wojną władza rosyjska, która tak po macoszemu traktowała myślistwo, nie wydawała nawet i dziesiątej części pozwoleń na broń, dzisiaj prawie każdy zamożniejszy gospodarz lub kolonista posiada pozwolenie i poluje prawie przez cały rok i to nie tylko na swom erenie. Czasy się zmieniły i dzisiaj myślistwo zalicza się do sportów bardzo demokratycznych i zaradzić temu jest trudno lub wręcz niemożliwe, bo przeciw prądowi najlepszy pływak daleko nie popłynie.

W niniejszym artykule chciałem poddać pewną myśl pod rozpatrzenie prasy myśliwskiej, a także referenta do spraw myśliwskich, znajdującego się w Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Mianowicie zauważyłem i pewno większość myśliwych to spostrzegła, że nadużyć dopuszcza się dużo tych myśliwych, o których wspomniałem wyżej, więcej może przez brak świadomości, niż przez złą wolę. Nie każdy ze świeżo upieczonych powojennych nemrodów wyrósł w tradycji łowieckiej, gdzie od dziecka słyszałby, co jest etycznem w pojęciu prawdziwego myśliwego, również większość nie we nawet o istnieniu prasy myśliwskiej, w której ciągle powyższe sprawy są poruszane, więc dziwić się nie możemy, że podobny stan rzeczy trwa u nas.

Otóż mój projekt propagandy polegałby na tem, że trzeba byłoby napisać jaknajpopularniejszą broszurę, w której poruszonoby w krótkości lecz treściwie zasady legalnego łowiectwa z krótkim opisem łownej zwierzyny, oraz etyki łowieckiej jak winien postępować myśliwy, by w rzeczywistości zasłużyć na miano prawidłowego myśliwego. Wykazać w niej, jak winno się szanować cudzy teren, a również w krótkości podać przepisy tępienia szkodników i podkarmiania zwierzyny w zimie. Na miejscu też byłoby podać do wiadomości, jak ohydną i zgubną jest działalność wnykarzy i sidlarzy, również przydałoby się trochę cyfr o bogactwie naszych zwierzostanów przyszłych, gdyby gospodarka nasza była podobna do przedwojennej niemieckiej lub czeskiej. Przepisy etycznego postępowania mogłyby być umieszczone w formie przykazań.

Przejdźmy obecnie do zrealizowania projektu. Otóż Szanowna Redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ powinna ogłosić konkurs na napisanie wyżej wymienionej popularnej broszury; najcelniejszą pracę ogłosić drukiem w swym poczytnem piśmie dla zapoznania ogółu myśliwych z tak ważną i palącą sprawą i ewentualnego wypowiedzenia się o niej. Ogłoszenie konkursu z nagrodami pamiątkowemi pobudzi naszych pisarzy myśliwskich do napisania aktualnej broszury. Jak w każdej sprawie, tak i tutaj zjawia się pytanie: skąd wziąć środki na zrealizowanie zamierzonego projektu? Sądzę, że ludzi dobrej woli między bracią myśliwską nie zbraknie: każda przesłana złotówka dzielnie przyczyni się do wykonania i wprowadzenia w czyn tak ważnego dla ogółu myśliwych dzieła. Posiadamy wszak trzy pisma myśliwskie ,które z chęcią podejmą się zbierania składek na powyższy cel. Dalsza realizacja projektu polega na tem, by Szanowny Referent Łowiecki przeprowadził rozesłanie broszury do władzy, wydającej pozwolenie na broń myśliwską i tym sposobem każdy z posiadaczy pozwolenia był zaopatrzony w popularnt wydawnictwo, a może wtedy nie jednemu otworzyłyby się oczy, że dotychczas postępował źle.

Aby rokrocznie każdy z myśliwych był zaopatrzony w broszurę, należałoby stworzyć fundusz wydawniczy; fundusz powstałby z pewnej niewielkiej obowiązkowej opłaty, uiszczanej przy pozwoleniu za broń. Funduszem rozporządzałby Referat Łowiecki, a starostowie i władza, wydająca pozwolenie nadwyżkę otrzymaną z broszury, obowiązani byliby przesyłać Referatowi Łowieckiemu co pewien czas do jego dyspozycji. A może Ministerstwo Rolnictwa dałoby subsydjum na wydanie takiej broszury?

W broszurce chwilowo musiałyby być uwzględnione dzielnicowe przepisy, ponieważ dotychczas nie posiadamy jednolitego prawa łowieckiego.

Proszę o wypowiedzenie się Panów Myśliwych w powyższej sprawie, która nie przedstawia się tak trudną do wykonania, a która może przynieść korzyść naszym zwierzostanom.

Gustaw Różycki.

Krzyżanówek, 21.1 1926.

KRONIKA MYŚLIWSKA

Na terenie świetnie prowadzonego przez prezesa St. Lilpopa Tow. Poleskiego, ubito w styczniu: 27 dzików, 4 rysie, 1 wilka, oraz dużą ilość bielaków i jarząbków.

W dn. 22, 23, 25 i 26 stycznia r. b. odbyło się w lasach maj. Uhrynów, pow. Sokalski, wł. p. Eustachego Ścibor Rylskiego, polowanie przy udziale najznakomitszych myśliwych Małopolski. W 14-cie strzelb ubito 602 zające i 1 lisa. Królował p. Kazimierz Marmorosz, mając na rozkładzie 75 zajęcy. Za świetne pięciodniowe przyjęcie dziękował gościnnemu Gospodarzowi i Jego Małżonce podczas pożegnalnego obiadu w imieniu uczestników pięknem przemówieniem prezes Juljusz hr. Bielski. Wspaniały rozkład zakończył łowy.

* * *

W 1925 r. ubito w maj. Hołubie, powiat Hrubieszowski, wł. p. Eustachego Świeżawskiego, na obszarze ok. 1000 ha nast. ilość zwierzyny łownej: 1 odyniec, 6 rogaczy, 116 zajęcy, 9 słonek, 38 kaczek, 15 ptactwa błot., 6 kuropatw, 2 przepiórki i następującą ilość szkodników: 5 lisów, 15 tchórzów i łasic, 57 psów, 14 kotów, 93 jastrzębi, 230 wron i srok.

Zwierzostan podnosi się stale dzięki troskliwej ochronie i karmieniu, co najlepiej obrazują rezultaty gremjalnych polowań: 2.XII 1924 r. — 32 zające i 2 lisy, 16.XII 1925 r. — 110 zajęcy. T. zw. „szkodniki" odstrzeliwuje się w ograniczonej ilości. Należy się podziękowanie miejscowym władzom bezpieczeństwa za tępienie kłusownictwa.

* * *

Dnia 20 stycznia r. b. odbyło się polowanie w Branicy (pow. Radzyński) u p. Rulikowskiego. W 8 strzelb zabito 147 zajęcy i 3 lisy. Królował p. Michał Jaworski z Międzyrzeca, mając 33 zające na rozkładzie.

* * *

Dnia 22 grudnia r. ub. odbyło się w majątku Szenfeld, pow. Chojnice, polowanie, na którem w 11 strzelb zabito 36 zajęcy. Największą ilość miał p. St. Sikorski, mając na rozkładzie 6 zajęcy.

W dniu 5 stycznia odbyło się polowanie w majątku Cołdanki, pow. Chojnice, własność p. Wolszlegiera. Przy wilgotnem powietrzu w 9 strzelb ubito 18 zajęcy, królem polowania był p. Szweder, a królową p. Duczymińska, strzelając kulami z floweru.

Podczas obydwu polowań pogoda nie dopisała, tem się tłómaczy mała ilość zabitych zajęcy. *A. K.*

* * *

Dnia 29 grudnia 1925 r. w majętności Wysoka, pow. Tuchola (Pomorze), należące do pana senatora D-ra L. Janty Połczyńskiego odbyło się polowanie. Pogoda nie bardzo sprzyjała, po południu padał deszcz. W 12 strzelb ubito 53 szaraki i 1 królika. Królem polowania był p. Osiński, państw. nadleśniczy z Woziwody, który miał na rozkładzie 11 sztuk. Troskliwa opieka i racjonalny odstrzał zwierzyny, daje się zauważyć na opolowanej powierzchni 300 ha widziano około 150 szaraków. By za tym przykładem poszła reszta właścicieli polowań tu, na Pomorzu, wówczas możnaby się świetniejszych rezultatów spodziewać. *J. Świgoń.*

* * *

W majętności Nekla, własność hr. Żółtowskiej, na obszarze 1400 ha lasu i 800 ha pól, padło w czasie od 1.I. 1925 — 1.I. 1926 roku: zwierzyny łownej: Dzików: odyńców 2 (jeden wagi 150 kgr., drugi — 203 kgr.), wycinków 4, loch 2, warchlaków 6; sarn (kozłów) 11 (8 w lesie, 3 w polu); zajęcy 160 (polowanie 1 dniowe w zagajeniach); królików 108; kuropatw 212 (pierwsze kuropatwy odstrzelone od trzech lat, stan średni); słonek 12 (z powodu późnej wiosny ciągi specjalnie słabe). Drapieżników: lisów 11, kun leśn. 4, tchórzy 22, psów 60, kotów 64, łasek 5, jastrzębi 63, srok 32, wron szar. 53. *Franciszek Żółtowski.*

* * *

Dnia 18 i 19 grudnia 1925 roku odbyło się w Golejówku, w dobrach hr. Janusza Czarneckiego polowanie na zające. W 13 strzelb ubito: pierwszego dnia: 1480 sztuk (dwie kontrsztrejfy i dwa kotły); drugiego dnia: 1060 sztuk (jedna kontrsztrejfa i trzy kotły). Razem w dwa dni 2540 sztuk. Polowanie prowadzone było wzorowo, a piękny ten rozkład zawdzięczać należy nietylko dogodnym warunkom lęgowym ubiegłego roku, ale przedewszystkiem troskliwej opiece gospodarza nad swoim łowiskiem. Wystarczy wspomnieć, że przez dwa dni polowania widziałem tylko jednego jastrzębia i 3 szar. wrony. W sezonie odstrzelono w tem łowisku przeszło 4000 kuropatw. *Franciszek Żółtowski.*

* * *

Dnia 23 stycznia odbyło się polowanie u p. Gniazdowskiego w Nowej Wsi, pow. Lipnowski; opolowa-

no 700 mg. pola i 150 mg. lasu. Padło 65 zajęcy. Największą ilość na rozkładzie miał p. Wł. Niedźwiecki. Pogoda mroźna, wiatr. W poprzednim sprawozdaniu mylnie mnie poinformowano co do polowania w Oleszni u p. Karnkowskiego. Królem był nie p. Nowca, a p. St. Wilski, mając 12 sztuk na rokładzie

Z poważaniem

T. Łukowicz.

Z ŁUKOWSKIEGO.

Dnia 11, 12 i 13 stycznia r. b. w lasach dóbr Gutów, wł. księżny Ludwiki Czartoryskiej, odbyło się polowanie, na którem w 14 strzelb, przy 788 strzałach zabito: 4 kozły, 3 lisy, 196 zajęcy i 5 różnych. Pogoda przez 3 dni: mróz 15°, przy silnym północnym wietrze. Zajęcy widziano dużo, lecz silny mróz wpłynął bardzo na liczbę pokotu.

Józef Mianowski.

Sezon myśliwski w powiecie hrubieszowskim zamknięto polowaniem w Kadłubiskach u pana Tadeusza Dutkiewicza dnia 23 stycznia r. b. Gospodarz jest widać w łaskach u św. Huberta, który obdarzył go przecudną pogodą, las przystrojony w szatę śnieżną i spowity szronem, wyglądał jak w bajce. To też wyruszyliśmy na łowy w 9 strzelb z podwójnym entuzjazmem.

W 9 miotach leśnych i dwóch kotłach padło 74 zajęcy. Do rogaczy, które defilowały w każdym prawie miocie, nie strzelano. Należy podkreślić rezultat racjonalnej ochrony zwierzyny, którą widać na terenie myśliwskim pana Dutkiewicza. Królem polowania był p. Jan Czaykowski, mając na rozkładzie 14 zajęcy.

Wieczór po polowaniu upłynął wśród serdecznego nastroju i gościnności, z jaką podejmował nas kochany pan Tadeusz i ubolewaliśmy tylko, że wkrótce przyjdzie nam zawiesić strzelby na kołku, wrócić do naszych zajęć codziennych, a śnić tylko o minionych wrażeniach myśliwskich.

Stanisław Sękowski.

KĄCIK ROZRYWEK.

Pierwsze drugie nierzadko bardzo smaczne bywa.
Trzeciem drugiem zaś—wrogów pracy się nazywa,
Trzecia pierwsza pieszczoty lubiła łabędzie.
Całość — mieszkaniec lasów. —
Zgadnij, kto to będzie?

Ułożyła **Marja Pęska.**

Wśród Czytelników, którzy nadeślą rozwiązanie niniejszej szarady, Redakcja rozlosuje „Wspomnienia myśliwskie“ Gen. Grąbczewskiego.

Termin nadsyłania odpowiedzi 15 marca 1926 r.

Rozmaitości.

CZWARTEK MYŚLIWSKI.

W dniu 8 b. m. w Polskim Towarzystwie Łowieckim odbył się „czwartek myśliwski” uświetniony odczytem prof. Jana Sztolcmana o sporach myśliwskich.

Świetny ten odczyt uzyskała Redakcja nasza do druku.

W następnym numerze damy Sz. Czytelnikom cenne uwagi prof. Sztolcmana na temat sporów myśliwskich.

Z ruchu wydawniczego.

Nr. 3 „Łowca Polskiego“ zawiera ciekawe artykuły: Z Centralnego Związku Polskich Stow. Łowieckich, Jana Stolcmana: — „Żubr“, Edwarda Niedziałkowskiego: — „Wychodne“, Feliksa Rożyńskiego: „Z hodowli i ochrony zwierzyny“, Walentego Garczyńskiego: „Poskromienie ostrego psa“, Nowe przepisy o przewożeniu psów, Janusza Domaniewskiego: „Przegląd literatury łowieckiej“ oraz obszerną kronikę i wiadomości bieżące.

* * *

Nr. 2 „Łowca (Małopolskiego) zawiera ciekawe artykuły: Seweryn Krogulski: „Pół wieku!“, Hieronim Tarnowski „W sprawie etyki myśliwskiej“, Mistrz-Rotmistrz „Kronika stara podarta i lichą, u której niejednej karty nie dostało“... A. S.: „Co kraj, to obyczaj! — 15 niedźwiedzi w dwu miotach“. „Przed śniegiem“ (wiersz), Władysław Czerniejewski: „Czterdzieści lat myślistwa w stepach i puszczach“, „Szlachta drobna na Polesiu“. Notatki bibljograficzne, Korespondencje, Sprawy Towarzystwa. Z Towarzystwa Dendrologicznego we Lwowie. Na ołtarz św. Huberta.

* * *

Treść N-ru 1-go „Rybaka Polskiego“ przedstawia się następująco: prof. Dr. E. Schechtel: „Nowoczesna gospodarka jeziorna“, A. H. „Z wybrzeża morskiego“, K. Uhma: „Z wędką na Czeremoszu“. Rozmaitości i ogłoszenia.

Nr. 2 „Rybaka Polskiego“: E. Schechtel: „Wylęgarnia w Żabiu“. — Komunikaty Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych: „Rybołówstwo morskie w grudniu 1925 r.“ — Rozmaitości.

ERRATA.

W zeszłym numerze popełniono błąd zecerski w nazwisku p. Józefa Błeszyńskiego, co niniejszym prostujemy.

OD ADMINISTRACJI!

Zgodnie z komunikatem naszym w Nr. 3-m b. r. dołączamy do niniejszego numeru dodatek książkowy „WILK" wszystkim Szan. Prenumeratorom, którzy wnieśli przepłatę całkowitą za I półrocze b. r.

Administracja
„PRZEGLĄDU MYŚLIWSKIEGO i ŁOWIECTWA POLSKIEGO".

BEZPŁATNA PRENUMERATA!

Kto dostarczy „Przeglądowi" 5-ciu NOWYCH prenumeratorów na cały rok 1926-ty, przekazując jednocześnie od każdego nowego prenumeratora conajmniej należność w sumie zł. 14.— za I półrocze b. r., otrzymywać będzie pismo oraz dodatki bezpłatnie w ciągu całego roku 1926-go.

Administracja
„Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego".

MYŚLIWSKI
KONKURS FOTOGRAFICZNY

Wielki konkurs na fotografje myśliwskie, na które nagrody uzyskano od wszystkich firm myśliwskich rozstrzygnięty zostanie w dniu 1 maja. Termin nadsyłania zdjęć do dnia 1 kwietnia.

1) **H. Sawicki i S. Czerski, Królewska 31.** Kuchenka polowa.
2) **J. Sosnowski (wł. Cz. Lisowski) Ossolińskich 1.** Skórzana torba myśliwska;
3) **„Sport", Chmielna 33.** Przybór do jedzenia (nóż, łyżka, widelec.)
4) **R. Straburzyński i S-ka, Marszałkowska 146.** Ozdobny nóż myśliwski;
5) **R. Torchalski, Trębacka 7.** Skórzany pas do broni (kryty);
(6 **Warsz. Spółka Myśliwska, Królewska 17.** Nagrodę podamy w następnym numerze;
7) **R. Ziegler, Trębacka 10.** Futerał do broni z dwóch stron otwierany.

Redakcja: „Przeglądu Myśliwskiego
i Łowiectwa Polskiego".

Redaktor Naczelny: Juljan Ejsmond.
Dyrektor Zarządzający: Benon Perzyński.

Wydawca: Myśliwska Spółka Wydawnicza (Sp. z ogr. odp.).
Zarząd: Juljan Ejsmond, St. Krzywoszewski, B. Perzyński.

Komitet Redakcyjny: Gen. Bron. Grąbczewski, Wł. Czerniejewski, Janusz Domaniewski, Józef Gieysztor, Wł. Janta-Połczyński. Adam hr. Rzewuski i Bolesław Świętorzecki.

Redaktor przyjmuje od godz. 1 — 2 we środy w Ref. Łowieckim Min. Rolnictwa (Senatorska 15).

Redakcja i Administracja: Nowy Świat 21 (księgarnia Perzyński, Niklewicz i S-ka) tel. 107-37.

Cena numeru niniejszego **zł. 1.30** Prenumerata kwartalna **płatna z góry** wraz z dodatkiem (Bibljoteka Myśliwska) = **7 zł.**, miesięczna **zł. 2.50.** Konto czekowe w P. K. O. Nr. 7595 **Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Cena ogłoszeń $^1/_1$ str. **120 zł.** $^1/_2$ str. **60 zł.;** $^1/_4$ str. **37.50 zł.;** $^1/_8$ str. **22.50 zł.;** $^1/_{16}$ str. **12 zł.**
Pierwsza i ostatnia strona o 50% droższa.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.